

Brzmienia przeszzywające

Awangardowy kompozytor Kasper Toeplitz nigdy nie czuł nostalgii za krajem rodziców. Ale przyjeżdża na stypendium do Polski, bo zafascynowała go nasza muzyka.

Jan Blaszczyk

Gdy wyjeżdżał z kraju, miał osiem lat. Z tamtych czasów Kasper T. Toeplitz pamięta przede wszystkim warszawską Starówkę oraz „Akademię Pana Kleksa”. Do Paryża wyemigrował wraz z matką – Krystyną Mazurówną, niekwestionowaną gwiazdą baletu, postacią elektryzującą stołeczne środowisko artystyczne. W Polsce pozostał ojciec – Krzysztof Teodor Toeplitz, znany dziennikarz i scenarzysta (m.in. „Czterdziestolatek”), a także wieloletni publicysta POLITYKI. Od tamtego czasu Kasper do ojczyzny przyjeżdżał rzadko. Nawet nie tyle ze względu na trudności, z jakimi wiązałyby się taka podróż w okresie komunistycznym. Po prostu nie czuł potrzeby. Nie jest sentymentalny, więc wystarczały mu okazjonalne spotkania z rodziną. Językiem polskim posługuje się jednak wzorowo. – *Może to dlatego, że dużo czytam w tym języku* – zastanawia się Toeplitz. – *Lubię Stasiuka i kilku innych polskich pisarzy. Poza tym ojciec zawsze wysyłał mi swoje książki. Prawdę mówiąc, rzadko jednak do nich zaglądałem. Mogło pomóc również to, że w tym języku nieustannie klóć się z matką.*

Ojciec specjalizował się w filmie, matka tańczyła w balecie, a syn postanowił iść własną drogą i jest dziś uznanym kompozytorem muzyki współczesnej i komputerowej.

Kraj swoich rodziców odwiedzi jako stypendysta francuskiego ministerstwa kultury. Jego wizytę poprzedzi premiera płyty „Blast of Silence”,



Ojciec specjalizował się w filmie, matka tańczyła w balecie, a syn postanowił iść własną drogą i jest dziś uznanym kompozytorem muzyki współczesnej i komputerowej.

Archiwum Kaspra Toeplitza / Archiwum prywatne

którą wyda stołeczna wytwórnia Bocian. Działalność takich niezależnych oficyn jest zresztą głównym pretekstem jego podróży. – *Moim zdaniem Polska i Szwajcaria są w tym momencie krajami, które są najbardziej aktywne i interesujące na polu nowej muzyki* – twierdzi Toeplitz. – *Mieszkalem w Nowym Jorku, Berlinie i w Japonii, żyję w Paryżu, ale mam wrażenie, że tam nie dzieje się aż tak dużo jak w Polsce.* Choć w jego świecie nie ma miejsca na nostalgię, przyznaje, że przechadzki po Starówce sobie nie odmówi.

Paryż

Dziecięcych lat Toeplitz (rocznik 1960) nie spędził w szkołach muzycznych i na prywatnych lekcjach gry na instrumencie. Gdy przyszło mu wybrać kierunek studiów, wybrał filozofię. Ośnienie przyszło dopiero w wieku 25 lat. – *Pewnego dnia wypożyczyłem jednocześnie płyty Xenakisa, Pendereckiego i rockowej grupy Swans* – wspomina Toeplitz. – *Nagle zrozumiałem, że to jest dokładnie ta sama muzyka. Oczywiście ci współcześni kompozytorzy świetnie władają swoim*



językiem, podczas gdy zespół rockowy ma mniejszy zasób słów, uboższą gramatykę, ale chodzi im przecież dokładnie o to samo.

Toeplitz uznał, że chce zostać kompozytorem. Wiedział jednak, że na studia w konserwatorium musiałyby poświęcić dobre dziesięć lat. Uznał, że nie ma tyle czasu, i rozpoczął naukę na własną rękę. Nie oznaczało to jednak żadnej taryfy ulgowej. – *Zdecydowałem, że dojdę do tego wszystkiego sam* – wspomina. – *Zarzucałem studia, zrezygnowałem z ówczesnej pracy i zacząłem zgłębiać muzykę. Codziennie poświęcałem temu wiele godzin. Najpierw uczyłem się pisać i czytać muzykę, później przyszedł czas na klasyczne harmonie czy kontrapunkt. Oczywiście taki radykalny krok zadziwił jego przyjaciół i przestraszył rodziców. – Ojciec napisał mi wtedy bardzo długi list, w którym sugerował, że może już przestałbym się wygłupiać i skończył jakieś poważne studia* – mówi Kasper Toeplitz. – *Nawet tę filozofię, która nie była co prawda jego ulubioną opcją, ale już i tak lepszą niż ta muzyka.*

Rodzice pogodzili się w końcu z wyborem – tym bardziej że Toeplitzowi wszystko szło naprawdę szybko. Nawet błyskawicznie. Minęły jedynie dwa lata, odkąd początkujący twórca porzucił paryską Sorbonę, a już ukazała się napisana przez niego opera. Co więcej, debiutanckie „J'irai vers le nord, j'irai dans la nuit polaire” zostało uhonorowane pierwszą nagrodą w ramach prestiżowego konkursu Opéra Autrement i wystawione podczas otwarcia festiwalu w Awinionie. Kiedy rok później twórca poszedł za ciosem i wygrał kolejny konkurs (tym razem za utwór na orkiestrę), mógł odetchnąć z ulgą – podjął dobrą decyzję.

Dzięki spektakularnym początkom Toeplitz zdobył rozgłos w środowisku akademików i twórców muzyki współczesnej. Pojawily się nie tylko zlecenia ze strony publicznych instytucji oraz radia, ale także możliwości wyjazdów na zagraniczne stypendia. Dzięki takim grantom



Toeplitz zdobył rozgłos w środowisku akademików i twórców muzyki współczesnej.
Archiwum Kaspra Toeplitza / Archiwum prywatne

młody kompozytor odwiedził m.in. Stany Zjednoczone, Niemcy czy Japonię. Ten ostatni wyjazd całkowicie zmienił jego myślenie o muzyce.

Tokio

Francuski kompozytor poleciał na Daleki Wschód w 1998 r. Chwilę wcześniej oddał kolejny utwór na orkiestrę symfoniczną i nic nie zapowiadało radykalnej zmiany stylu. Muzyczny świat Toeplitza odwrócił się jednak do góry nogami za sprawą lokalnych artystów związanych z ekstremalną sceną noise. Sama nazwa tej muzyki mówi wiele o jej charakterze – utwory opierają się na emitowanych przez komputer trzaskach, potężnych przesterach, zgrzytach i piskach. Powołujący się na takich kompozytorów, jak Luigi Russolo, John Cage czy Edgar Varèse, twórcy skupiali się raczej na osiągnięciu konkretnego, przesywającego brzmienia niż na rozmyślaniu o harmoniach i kontrapunktach. A w latach 90. Japonia

pozostawała niekwestionowanym centrum tego ruchu. – *Zmieniła się nie tylko sama muzyka, ale także narzędzia pracy, bo pojawił się komputer, a z nim nowe możliwości* – mówi Toeplitz o przeskoku z jednego świata do drugiego. – *Zaczęły się spełniać moje kompozytorskie marzenia: uzyskanie ćwierćtonu, najróżniejsze podziały oktawy, zmieniające się tempa. Zniknęło też mnóstwo problemów. Chociażby z orkiestrą. Wie pan, trzy czwarte muzyków przychodzi po prostu do pracy i nie interesuje ich, czyj utwór wykonują.* Do podążenia nową muzyczną ścieżką przekonały kompozytora nie tylko możliwości komputera oraz nieskrępowana wolność sceny noise, ale także sami jej reprezentanci. Gdy Toeplitz poznał najwybitniejszych jej przedstawicieli, z Merzbowem i C.C.C.C. na czele, okazało się, że ci radykalni artyści mają i ogromną wiedzę, i szacunek dla tradycji muzyki współczesnej. Z tego też powodu artystyczna wolta przyszła Francuzowi tak naturalnie: Xenakis, Ligeti,



Stockhausen, Penderecki – miał tych samych bohaterów, co jego japońscy przyjaciele. – *Jestem o tym przekonany, że ogromna większość z nich tworzyłaby dziś w ten sposób – twierdzi urodzony w Polsce artysta. – Varèse pisał, że to było jego marzenie. Moim dobrym znajomym jest zaś francuski kompozytor Jean-Claude Éloy, który zaczynał wraz z Boulezem, Stockhausenem czy Xenakisem i tak jak oni pisał utwory na orkiestrę. Dziś używa tylko elektroniki i wiele razy wyjawiał mi, jak bardzo ulżyło to jego pracy.*

Podczas pobytu w Tokio stypendysta poznał też bratnią duszę – twórcę, z którym miał współpracować przez następne 15 lat. Co ciekawe, nie był on wcale Japończykiem. – *Wszyscy mówili mi, że muszę się skontaktować z muzykiem, który nazywa się (oni mają dość niewyraźną wymowę) Karkowski-san – wspomina Toeplitz. – Nawiązaliśmy kontakt za pośrednictwem faksu, więc pisałem do niego po angielsku. Dopiero później, gdy zaczęliśmy rozmawiać przez telefon, zauważyłem, że ma inny akcent i nie może być Japończykiem. Zapytałem więc, jak się naprawdę nazywa, a on powiedział: Zbyszek. No to zrozumiałem.* Biografie Toeplitza i Karkowskiego są zaskakująco podobne. Obaj urodzili się w Polsce, ale opuścili kraj bardzo wcześnie, by za często do niego nie wracać. Wykształcenie muzyczne zdobywali w Europie Zachodniej (ten drugi studiował u Xenakisa i Bouleza), a osobiste objawienia przeżywali w Japonii. Z powyższych powodów powołali duet Le Depeupleur oraz nigdy nie rozmawiali ze sobą po polsku. Karkowski napisał też dla Toeplitza solowy utwór na gitarę basową. Zlecenie takiego utworu Karkowskiemu było wyrazem sympatii i najwyższego szacunku. Sam Toeplitz niechętnie podejmuje się takich prób, a zamówienia składa niezwykle rzadko. Do tej pory pisało dla niego tylko czworo innych kompozytorów: Phill Niblock, Francisco López, Éliane Radigue i Dror Feiler. Owocna współpraca z Karkowskim zakończyła się nagle w grudniu ubiegłego roku. –

Ostatnio widziałem go rok temu w Japonii – wspomina Toeplitz. – Był w świetnej formie. Mówił, że będzie grał w Paryżu, więc się umówiliśmy. Nie przyjechał. Wiedziałem, że skoro nie przyjeżdża na koncert, to jest coś nie tak. Mógł przyjechać i zrobić skandal – cały Zbyszek. Ale w ogóle się nie pojawił? Musiało być nie najlepiej. Od razu do niego napisałem i dowiedziałem się, że jest w szpitalu.

Warszawa

To dzięki Karkowskiemu Toeplitz zagrał swój pierwszy koncert w Polsce. Było to mniej więcej dziesięć lat temu w Szczecinie. Od tego czasu zainteresowanie paryżanina nadwiślańską sceną awangardową konsekwentnie rośnie. Wcześniej nie wiedział o niej zbyt dużo. Interesowały go na przykład losy Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia, któremu poświęcił duży artykuł we francuskiej prasie. Dorobek współczesnych polskich twórców poznał, gdy zajął się pisaniem dla kwartalnika „Revue Et Corrigeé”. – *Przez dość długi czas nie chciało mi się w ogóle jeździć do Polski, a teraz mam na to ochotę – mówi Toeplitz. – Przede wszystkim dzięki takim wytwórciom, jak Bocian czy Monotype oraz muzykom pokroju genialnego Roberta Piotrowicza. Czuję, że coś tu się dzieje. Że jest tutaj interesująca energia.*

W Warszawie kompozytor planuje już wspólny koncert z saksofonistą Gerardem Lebikiem oraz wokalistką Ute Wasermann, myśli też o innych kooperacjach. Przede wszystkim jednak chce się przyjrzeć polskiej scenie, wymienić się doświadczeniami i poszukać inspiracji. Interesuje go również polityczne tło awangardowego środowiska w Polsce. Twierdzi bowiem, że pisanie muzyki zawsze ma swój polityczny wymiar: – *Uważam, że chcąc uprawiać sztukę awangardową, muszę to robić na sto procent – i to jest już pewna deklaracja – mówi Toeplitz. – Nie chodzi o to, abym przez dziewięć miesięcy był nauczycielem, a na pisanie miał tylko wakacje. To nie jest hobby. To jest coś prawdziwego.*

Jest jednak również inny pretekst przyjazdu, niekoniecznie związany z muzyką: Toeplitzowi bardzo się podoba styl pisania Andrzeja Stasiuka. – *Napisałem więc do niego, tłumacząc, że bardzo chciałbym coś z nim zrobić. Nie byłaby to opera, aktualnie w ogóle mnie to nie interesuje, ale coś związanego z jego wizją Europy Wschodniej. Musimy wymyślić jakąś formułę. Nie wiem, co z tego wyjdzie, ale na pewno się spotkamy i z tego już bardzo się cieszę.*

Przyzwyczajaliśmy się już do emigrantów, którzy na fali sentymentu tworzą utwory dedykowane ojczyźnie swojej lub swoich dziadów. Ta ich nostalgia jakoś zawsze podnosi nam morale. Na jej tle mało emocjonalne wypowiedzi Kaspera Toeplitza mogą sprawiać pewien zawód. A przecież powinno być odwrotnie. W końcu utytułowany kompozytor przylatuje do Warszawy ze względu na suche fakty i potencjalne możliwości, a nie tęsknotę i odziedziczone nazwisko. Może i w tym przypadku awangarda wyprzedza kulturowe trendy? ■

